

Krzysztof Kamiński

Profesora Stefana Świeżawskiego umiłowanie mądrości

Łódzkie Studia Teologiczne 13, 427-429

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRZYSZTOF KAMIŃSKI

*Instytut Filozofii**Uniwersytet Łódzki*

PROFESORA STEFANA SWIEŻAWSKIEGO UMIŁOWANIE MĄDROŚCI

22 maja 2004 r. na cmentarzu w podwarszawskich Laskach żegnaliśmy Profesora Stefana Swieżawskiego (ur. 1907 r.) przed jego ostatnią podróżą do *Świętej Jerozolimy*. *Nie umarł, lecz wszedł w życie* – jak powiedziała Mała Tereska. Zresztą sam prof. S. Swieżawski o śmierci mówił często i też zawsze z nadzieją. Głęboko wierzył, że *życie się przemienia, ale nie znika. Fakt śmierci* – podkreślał w swoim *Alfabecie duchowym** – *wymaga od nas przemiany duchowej o wiele większej niż akceptacja rewolucji kopernikańskiej w astronomii. [...] Chrześcijanin jest powołany przez swoją wiarę do trwania w stanie największej rewolucji. To, co wydaje się śmiercią, naprawdę jest dopiero pełnym życiem*. Jasno zdefiniowana nadzieja eschatologiczna S. Swieżawskiego pod żadnym pozorem nie bagatelizowała jednak doczesności. Przeciwnie. Swieżawski był gorliwym jej apologetą – z całą stanowczością ukazywał jej wielkość i piękno przez wielkość i piękno filozofii: *jestem przekonany* – pisał – *że każde dzieło ludzkie w miarę jego wartości obiektywnej będzie utrwalone i nie zostanie unicestwione na wieczność*. Dziś słowa te możemy bezpośrednio odnieść do ich Autora: wybitnego uczonego, ale także człowieka o wielkim autorytecie moralnym.

Siedem lat temu, w dniu dziewięćdziesiątych urodzin, S. Swieżawski czytał w telegramie od swojego przyjaciela Jana Pawła II m.in.: *Cała wielka społeczność filozofów polskich ma wobec Profesora Stefana Swieżawskiego wielorakie długie wdzięczności, z racji Jego twórczości. a jeszcze bardziej z tego, kim jest*.

Zasługi Profesora są olbrzymie. Obcowanie z jego myślą – zwerbalizowaną na tysiącach stron opracowań naukowych, wywiadów, artykułów – jest wchodzeniem w przepiękny krajobraz, w którym wędrówka odsłania przed nami co krok to nowe, jeszcze piękniejsze horyzonty. I tak zdawać by się mogło bez końca – po wieczność. Tak. Bo tam właśnie myśl Profesora miała swoją genezę i tam ostatecznie zmierzała. Można się spierać, które z Jego dzieł ma największą wartość, które szczególnie służyć będzie przyszłości. Trzeba jednak uważać, by nie popaść w czcze gadanie. Dlatego warto po prostu wczytać się w słowa prof. Swieżawskiego. W przywołanej kwestii również miał jasno sprecyzowane stanowisko. Jako na najbardziej doniosłe wydarzenie – nie tylko życia, ale wręcz epoki, w której żył – wskazywał Sobór Watykański II. Gdy go wspominał, podkreślał: *miałem poczucie, że biorę udział w największym wydarzeniu naszej epoki*.

Nawet przy powierzchownej tylko znajomości biografii S. Swieżawskiego można pokusić się o stwierdzenie, że całe Jego życie było Soborowi podporządkowane. Najpierw – jako student w lwowskim „Odrodzeniu” aż po dzień 2 lutego 1962 r., kiedy to Jan XXIII zapowiedział

* S. Swieżawski, *Alfabet duchowy*, Znak, Kraków 2004.

zwołanie 21. powszechnego soboru – był prekursorem myśli, która na tymże Soborze została ostatecznie uznana. Później został włączony w jego obrady jako jedyny świecki przedstawiciel zza „żelaznej kurtyny”. W trakcie uroczystości zamknięcia Soboru, w dowód uznania (bo tak to należy interpretować), wraz ze swoim mistrzem J. Maritainem oraz J. Guittonem odbierał z rąk Pawła VI przesłanie do intelektualistów. *Kiedy szedłem po schodach Bazyliki św. Piotra – wspominał – i patrzyłem na zatłoczony plac, na którym zebrali się przedstawiciele całego świata, przychodziły mi do głowy rzeczy bardzo dziwne: oto biorę udział w niesłychanej uroczystości..., która dla mnie ma charakter eschatologiczny.* Ducha Soboru oraz idei tam wypracowanych nigdy nie przestał propagować.

Sobór Watykański II – jak podkreśla S. Swieżawski – był pierwszym w historii, w którym nie zajmowano się herezjami i wątpliwościami, nie było potępień i anatem. Kościół chciał tylko powiedzieć prawdę o sobie, chciał określić sam siebie, wracając do ewangelicznej autentyczności. *Nie chodziło zatem – precyzuje Swieżawski – o jakkolwiek zmianę chrześcijaństwa, lecz po prostu o dojście do jego sedna!* Urzeczywistniało się marzenie, *żeby Kościół był naprawdę Kościołem takim, jakim w idei jego Założyciela ma być.*

Kościół miał wyrzec się wszelkich śladów władczości. Na Soborze określił się w trzech punktach: jako Kościół wspólnotowy – to znaczy nie kastowy, nie feudalny, nie zarezerwowany tylko dla kleru; służebny – rezygnujący z triumfalizmu, nie tylko ubogich, ale i ubogi; i wreszcie otwarty – szukający porozumień, a nie różnic, ekumeniczny, przerzucający mosty do wszystkich ludzi. Sama wiara zaś miała być wewnętrzną *metanoią*, a nie tylko religijnym rytuałem. Stąd w liturgii szalenie ważne było wprowadzenie, w miejsce łaciny, języków żywych – narodowych. Religijność powinna wyzbywać się zaś tendencji sentymentalnych, indywidualistycznych i fideistycznych. Tworzenie wspólnot oraz rzetelna podbudowa intelektualna miały wyznaczać kierunki nowej ewangelizacji. *Każdy człowiek wierzący – mówił Swieżawski – powinien mieć wiedzę o swojej wierze, powinien być teologiem i filozofem – oczywiście na miarę swoich możliwości intelektualnych.* I tutaj dochodzimy do filozofii, której Swieżawski poświęcił całe swoje życie.

Profesor S. Swieżawski zawsze zabiegał o przyznanie mądrości filozoficznej (bo filozofię traktował jako mądrość poszukującą prawdy) oraz kontemplacji należnego im miejsca. Sam był, najogólniej mówiąc, intelektualnie ukształtowany w duchu św. Tomasza z Akwinu. Szczególnie cenił sobie jego metafizykę i antropologię. Lubił, gdy go nazywano uczniem Tomasza. Paradoksalnie razem z ks. J. Tischnerem głosił „koniec ery tomistycznej”. W ten sposób dystansował się od tomizmu jako zideologizowanej filozofii i teologii, uniemożliwiających pełny rozkwit mądrości. I w tej dziedzinie, wbrew potocznym opiniom, dużą zasługę przypisywał Soborowi Watykańskiemu II. *Chodziło wtedy bowiem o przywrócenie całego blasku i pełnej treści filozofii, teologii, a zwłaszcza myśli św. Tomasza – z satysfakcją pisał Swieżawski. Przypominano, że wszelka wiedza i wszelka mądrość musi być zawsze owocem wolności. Nie może istnieć prawdziwa filozofia lub teologia „z nakazu”. W niczym nie zaprzecza to jedności prawdy, lecz potwierdza mnogość dróg wiodących do jej odkrycia.* W świetle tych uwag Swieżawski, powołując się na Y. Congara, mógł stwierdzić, że Sobór Watykański II był najbardziej „Tomaszowy” z soborów.

Największe naukowe opracowania autorstwa Swieżawskiego dotyczą problematyki historycznej średniowiecza. Łącznie z Jego *opus vitae: Dziejami filozofii europejskiej XV wieku* (8 tomów). Systematyczne zgłębianie przeszłości nie przeszkodziło Profesorowi pozostawać dzieckiem swoich czasów, zatroskanym o chwilę obecną i o przyszłość. Z bogactwa przeszłości czerpał wzorce uniwersalne i ponadczasowe, których odrzucenie pociągałoby za sobą określone niebezpieczeństwa. Wskazywał m.in. na Tomaszowy pluralizm i odwagę myślenia. Wskazywał na ideały społeczno-polityczne, szczególnie te z czasów Polski Jagiellonów: demokrację, humanizację życia, tolerancję religijną i narodową, i wreszcie pokój. Brzydził się nacjonalizmem, ksenofobią, a szczególnie wojną. Powtarzał: *nie ma wojny sprawiedliwej, każda wojna jest barbarzyństwem.*

Szukając wzorców duchowych na przyszłość, wskazywał na małych braci Karola de Foucauld oraz na dominikańskie intelektualne dociekanie prawdy. Gdy go pytano: która z tych duchowości jest mu bliższa, nie chciał wartościować. Na własne życzenie pochowany jednak został w habitie dominikańskim.

W telegramie z Watykanu datowanym na 21 maja 2004 r., a podpisanym przez papieża Jana Pawła II możemy przeczytać: *S. Swieżawski był człowiekiem wiary, oddanym Kościołowi uczynym, który posiadał mądrość życia wrastającą w wieczność.*

Łódź, 30 maja 2004 r.

* * *

Luigi G i u s s a n i, *Dlaczego Kościół*, tłum. D. Chodyniecki, Pallottinum, Poznań 2004, ss. 354.

Po wakacjach na półkach księgarskich pojawiła się książka o dającym do myślenia, a może i nieco prowokacyjnym tytule *Dlaczego Kościół*. Nieprzypadkowe pominięcie znaku zapytania w tytule sugeruje jego twierdzący charakter. Powyższa publikacja jest trzecim tomem w serii *PerCorso*, wydawanej przez Ruch *Comunione e Liberazione* (CL) (*Komunia i Wyzwolenie*). Autorem książki jest kapłan diecezji mediolańskiej Luigi Giussani (ur. 1922 r.), założyciel i lider tego Ruchu. W latach 1954–1964 był katechetą w elitarnym Liceum Klasycznym im. Berchet w Mediolanie, a w latach 1964–1990 prowadził zajęcia ze wstępu do teologii na tamtejszym Uniwersytecie Katolickim; odbył także wielokrotnie staże naukowe w Stanach Zjednoczonych, poświęcając się badaniom nad teologią protestancką. Celem, który sobie autor postawił, jest wiarygodne przedstawienie tożsamości i jego roszczeń Kościoła oraz ich weryfikacja, przy czym akcent wywodów pada na aspekt ich „rozumności”.

Na całość książki składają się dwie sekcje: *Roszczenie trwa* i *Skuteczny znak obecności Boga w historii*, które we włoskim oryginale są dwiema odrębnymi pozycjami wydawniczymi. Każdą sekcję tworzą dwie części. Część pierwsza, określona jako *Wejście w istotę problemu Kościoła*, wprowadza w kulturowy kontekst współczesnego postrzegania Kościoła. Istotne faktery określające sytuację Kościoła, to zanikanie *zmysłu religijnego* (14), czyli podstawowej wrażliwości religijnej, zapoznanie Kościoła jako rzeczywistości religijnej (*chrześcijaństwo jest rozwiązaniem problemu religijnego, a Kościół jest jego narzędziem*, 15) oraz niedostrzeżenie fundamentalnego związku Kościoła z Chrystusem (*znaczenie Kościoła polega na osiągnięciu pewności co do Chrystusa*, 16). Pierwsza przesłanka w procesie poszukiwania pewności co do wydarzenia Chrystusa polega na omówieniu i ocenie trzech kulturowych postaw wobec Chrystusa: racjonalista dokonuje redukcji osoby Chrystusa do faktu z przeszłości, a tym samym wyklucza Jego realną obecność w życiu, mimo że *Bóg stał się ludzką, cielesną obecnością wewnątrz historii* (24); protestant, zdający się na wewnętrzne oświecenie, które przez swój aprioryczny subiektywizm prowadzi do dwuznaczności i arbitralności, niweczy integralność chrześcijańskiego orędzia: *redukuje doświadczenie chrześcijańskie do doświadczenia wyłącznie wewnętrznego* (32); postawa ortodoksyjno-katolicka opiera się na przekonaniu, że *spotykając jedność wierzących, napotyka się, w dosłownym tego słowa znaczeniu, Chrystusa* (35). Drugą przesłanką w procesie badania wiarygodności Chrystusa jest konstatacja coraz powszechniejszego rozchodzenia się tradycji chrześcijańskiej i współczesnej mentalności, która co najmniej ogranicza zdolność rozumienia przesłania Chrystusa: *inteligencja jest tak stępiona, że nie pojmuje już sensu chrześcijańskiego języka* (43). Spostrzeżenie to uświadamia potrzebę integralności wychowania i kultury w religijnym doświadczeniu jedności życia. Ilustracją tej jedności może być mentalność średniowieczna: *mentalność*